Rok XXIV. We Lwowie, dnia 6. września 1917. Nr. 36.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Ogłoszenie przez Stolicę Apostolską nowego kodeksu prawa kościelnego i związane z tym faktem zadania niższych prawodawców kościelnych i katolickich kanonistów. — Wrażenia z Warszawy. — Dzwony kościołów lwowskich (Dok.). — Kronika kościelna. — »Gniew ludowców na Ojca świętego«. — St. Przybyszewski a »Alraune«. — Bibliografia. — Wspomnienie pośmiertne. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Nadesłane. — Ogłoszenia.

Ogłoszenie przez Stolicę Apostolską nowego kodeksu prawa kościelnego i związane z tym faktem zadania niższych prawodawców kościelnych i katolickich kanonistów

Dzień 27-go maja b. r., dzień zesłania Ducha Świętego, wyrył się niezatartemi głoskami w dziejach Kościoła, w dziejach jego prawodawstwa; w dniu tym bowiem niezapomnianym, stanowiącym epokę w życiu wewnętrznem kościelnem, Ojciec Święty, Benedykt XV. wydał bullę „Providentissima mater Ecclesia“. w niej zaś obwieścił „Urbi et Orbi“, że wielkie dzieło kodyfikacyi praw kościelnych już ukończone, że kodeks Piusa X. to już obecnie jedynie miarodajne źródło poznania praw, obowiązujących w całym Kościele łacińskim, iż owoc zabiegów, pracy i trudów tego świątobliwego Jego Poprzednika dojrzał dostatecznie, dzięki niezmordowanej energii Jego Następcy, który tej pracy prawodawczej nadał pełne wykończenie, wyrównanie, ukształtowanie i w całości i w poszczególnych jej częściach składowych i to w czasach właśnie, po ludzku sądząc, najnieodpowiedniejszych, jak się mogło zdawać nawet, w czasach uniemożliwiających wszelakie przedsięwzięcia i zakusy tego rodzaju, wszelaką działalność, wymagającą zazwyczaj pełni ciszy i pokoju. Tę nową księgę praw kościelnych oddaje Papież w ręce katolickiego świata, zwierzając ją „patryarchom, prymasom, arcybiskupom, biskupom i innym ordynaryuszom, zarazem zaś doktorom katolickich uniwersytetów i seminaryów, jakoteż wreszcie i słuchaczom wymienionych zakładów“.[1]).

I oto ukazał się już z druku kodeks nowy, a ukazał się najpierw w „Acta Apostolicae Sedis“, stosownie do zarządzenia Piusa X., że wszelkie prawa kościelne, ustawy, statuta, czy przepisy muszą i powinny być wprzód ogłaszane w tym urzędowym organie Stolicy Świętej, a potem dopiero, o ile w poszczególnych wypadkach nie wzbroniono tego, wolno je przedrukowywać, sporządzać osobne wydania, tłumaczyć i t. d.[1]).

W dniach wojny, jakiej dzieje nie pamiętają, w czasach, kiedy bezprawie zalewać już się zdaje świat ten nieszczęsny, pojawia się księga praw — praw, których podwaliną bardziej bezpośrednio, aniżeli jakiegokolwiekbądź prawodawstwa na ziemi, prawo niezmienne, prawo odwieczne, prawo Boże.

Przyjrzyjmy się, chociażby najpobieżniej tylko, księdze tej, która ma stanowić od Zielonych Świąt roku przyszłego podstawę wyłączną i jedyną poznania i ukształtowania stosunków prawnych w całym Kościele obrządku łacińskiego.

Pisano już niejednokrotnie, że i kodeks Piusa X. i Benedykta XV. składa się z pięciu ksiąg, podobnie jak pięć ksiąg tworzyło średniowieczne zbiory dekretałów, tak urzędowe, jak i prywatne. W kodeksie nowym księgi podzielono na większe i mniejsze działy (partes), rozłożone niekiedy na sekcye (o ile wymagały tego obfitość i natura materyału); sekcye, względnie działy większe rozpadają się na poszczególne tytuły, obejmujące częstokroć mniejsze całości (capita) złożone z artykułów. Najmniejszą jednostkę podziałową stanowi kanon: dłuższy kanon mieści w sobie mniejszą czy też większą ilość paragrafów, które, o ile potrzebne to dla jasności, ujmują swój przedmiot w od-

[1]) „Venerabilibus fratribus et dilectis filiis patriarchis, primatibus, archiepiscopis, episcopis, aliisque ordinariis, ac praeterea catholicarum studiorum universitatum ac seminariorum doctoribus atque auditoribus“. (Konstytucya „Providentissima Mater Ecclesia“. — Nadpis.)

[1]) Niech mi na tem miejscu będzie wolno podziękować O. Rothowi T. J., który nie tylko zajął się sprowadzeniem dla mnie kodeksu, ale dał mi do obejrzenia pierwszy egzemplarz, wydany w A. A. S., zanim jeszcze mogły nadejść osobne wydania i wskazał mi najważniejsze różnice między brulionem kodeksu (który już znałem) a dziełem wykończonem.

powiednią ilość numerów [1]). Mimo tak drobiazgowego podziału, używa kodeks bardzo prostego, a łatwego sposobu przy cytowaniu rozlicznych swoich postanowień, już to przytoczonych uprzednio, już to zawartych w następujących dopiero orzeczeniach; przytacza odnośny kanon (względnie paragraf tegoż i numer paragrafu) i tytuł księgi: np. § 2. can. 252. księgi III. cytuje can. 230. sqq. de personis (księga II.), can. 469. księgi III. cytuje can. 467. § 2. n. 1. (ponieważ nie podano tytułu księgi, a więc rozumie się księga III.).

Prawo własności samego tekstu zastrzegła sobie Stolica Apostolska, a kardynał Gasparri obwarował w tenże sposób przypisy źródłowe, jakoteż i komentarz, o ileby go wydał. Jednakowoż przypisów tych, pomieszczonych w brulionie kodeksu, przesłanym biskupom do przejrzenia [2]), nie znachodzimy już w wykończonym kodeksie, w tem przynajmniej jego wydaniu, które sporządziła redakcya „Acta Apostolicae Sedis“, a które powinno stać się w myśl prawa wzorem dla wszystkich innych. W wydaniu tem natomiast (jak będzie zapewne i w osobnych, książkowych) spotykamy się z dodatkiem źródłowym, obejmującym dokumenta, znane już i drukowane uprzednio, jakim jest konstytucya Piusa X. „Vacante Sede Apostolica“ z dnia 25-go grudnia 1904 roku. Wobec tego kardynał Gasparri nie zastrzegał sobie chyba praw własności odnośnie do wzmiankowanego dodatku, zamykającego kodeks, ale miał na myśli wyłącznie te noty, wskazujące na źródła nowych kanonów i paragrafów, a podpisanych jedynie pod tekstem brulionu. Są one dla szczęśliwca (prawnika naturalnie), który je dostanie w ręce, skarbem prawdziwym, nie tyle na pozór ponętnym i obiecującym, ile daje w istocie. Cytaty te dowodzą jasno, że księga ustaw, o której mówimy, to nie zbiór (na ogół biorąc) praw nowych, to tylko zebranie, zestawienie i uporządkowanie przeważnie prawa dawnego, obecnie jeszcze obowiązującego w całym Kościele zachodnim, iż dla pełnego i wszechstronnego zrozumienia kodeksu nowego trzeba będzie mieć wciąż przed oczyma prawo dotychczasowe, a sposób jego stosowania i wykładu pozostaje i nadal drogowskazem przy stosowaniu i wykładzie przepisów nowych, o ile te wyraźnie nie odstępują od dawniejszych, względnie o ile nie podają nowych zupełnie wskazówek i nakazów [3]).

A zatem kodeks Piusowy, tak pojęty, kładzie tamę tylu wątpliwościom, niepewnościom, czy to lub owo prawo zachowało jeszcze moc prawa, czy już ją utraciło, czy zachowuje ją w całej, dotychczasowej rozciągłości, czy doznało pewnych ograniczeń, zmian i t. d. Pewna już teraz, że li tylko te prawa utrzymały się w swej sile, odnośnie do Kościoła zachodniego, które Papieże Pius X. i Benedykt XV. pomieścili w swym zbiorze.

Podkreślaliśmy kilkakrotnie, że żmudna ta praca prawodawcza, rozpoczęta jeszcze przed trzynastu laty, a dzisiaj doprowadzona szczęśliwie do końca, wiąże jedynie Kościół zachodni, kościoły albowiem obrządków wschodnich podlegają prawom (nie orzeczeniom dogmatycznym) ogólno-kościelnym tylko o tyle, o ile je głowa Kościoła (sobór powszechny) rozciągnęła i na nie, względnie, o ile są to jedynie wyjaśnienia prawa bożego, albo przepisy, odnoszące się i do nich z samej swej treści i natury. Jest to zasada niezmiennie zachowywana w prawie odnośnie do Kościoła wschodniego (unickiego), a świeżego na to przykładu dostarczył nam dekret „Ne temere“ i zastrzeżenia doń dołączone, tyczące się wschodnich obrządków. Nadmieniamy tu jeszcze ponadto, iż praw liturgicznych (na ogół wziętych) nie rozmieszczono w paragrafach nowego kodeksu, że więc dotychczasowe przepisy w tej mierze zatrzymują moc swą dotychczasową, jak niemniej konkordaty, przywileje papieskie i indulty, jeżeli ich nie odwołały najnowsze postanowienia prawne ogłoszonego obecnie kodeksu [1]). Nie wspominamy wcale o znaczeniu dzisiejszego prawa zwyczajowego, gdyż przepisy, wydane przed ogłoszeniem prawa najnowszego, różnią się w ocenianiu jego stosunku do praw zwyczajowych tem zaledwie, że usunęły istniejące wątpliwości i niepewności [2]).

Ujmując w krótkości to, cośmy dotychczas powiedzieli, stwierdzamy, iż kodeks Piusa X., wykończony ostatecznie i ogłoszony przez Benedykta XV., nie zawiera zasadniczo przepisów, ustaw i praw nowych, że podaje po większej części przejrzane, uporządkowane i poprawione te tylko prawa dawne, które po dziś dzień utrzymały moc swą obowiązującą. Żaden zatem przepis, żadna ustawa, żadne prawo (z wyjątkami powyżej przytoczonymi), nie pomieszczone w kolekcyi nowej, nie mogą być stosowane, nie są już prawem wiążącem kogokolwiek, nie można się też przeto powoływać na nie; stosuje się to głównie do prawa karnego [3]).

Nie czas tu i miejsce wyszczególniać kolejno zmianę po zmianie, wyliczać jedne po drugich przystosowania prawa dotychczasowego do czasów i stosunków doby obecnej, wykazywać, jakto ustawy przestarzałe usuwano całkowicie, względnie częściowo, w miarę potrzeby. Jest to przedmiot, dopraszający się osobnego studyum, któreby napewne zaciekawiło niejednego i nie prawnika. Nie zawadzi atoli już teraz przytoczyć kilka przykładów. Oto zmiany doniosłe zaszły w prawie małżeńskiem, w tym zatem dziale prawa, który ma niezmiernie doniosłe znaczenie w praktyce pasterskiej. Zmiana, bodaj czy nie najważniejsza, znana i omówiona dostatecznie, tyczy się formy zawierania ślubów mał-

[1]) Tak n. p. księga II. (de personis) ma trzy części „de clericis“, „de religiosis“, „de laicis“. Część II. (de clericis) liczy w dwóch sekcyach (de clericis in genere“ i „de clericis in specie“) tytułów ośm. — Tytuł VII. (I. drugiej sekcyi dzieli się na 10 capita, caput IV. na trzy artykuły i t. d.

[2]) Zob. niżej w tekście.

[3]) Zob. doskonały artykuł Dra Franciszka Hanny'ego, profesora prawa kościelnego na uniwersytecie w Budapeszcie: „Die Kodifikation des Kirchensechts“ pomieszczony w „Kath. Kirchenzeitung“ nr. 50. Salzburg, 14 Dezember 1916 1916 i toż samo czasopismo nr. 28. 12. Juli 1917.

[1]) Zob. kath. Kirchenzeitung nr. 28. 12. Juli 1917 i Gazetę Kościelną nr. 29. z r. b.

[2]) Zob. Kodeks nowy: liber I. Normae generales — De consuetudine.

[3]) Zob. cyt. Kath. Kirchenzeitung nr. 28. Juli 1917 S. 226.

żeńskich, ustalona przez konstytucyę „Ne temere“. Ale znachodzą się i inne odmiany. Tak np. przeszkoda, wypływająca z pokrewieństwa, sięgać będzie odtąd po trzeci stopień linii równoległej (włącznie); powinowactwo nie dopuszcza ważnego małżeństwa w obrębie dwóch stopni tejże linii: powinowactwo duchowe, którego podstawę tworzyło bierzmowanie, usunięte, jako przeszkoda związku małżeńskiego, aczkolwiek obowiązki świadka wobec bierzmowanego pozostają te same; powinowactwo zaś, wypływające z udzielania chrztu i trzymania do chrztu, ograniczone na chrzczącego, rodziców chrzestnych i chrześniaka. Rodzice dziecka nie nawiązują z nikim żadnych węzłów prawnych. Przechodząc do sakramentu kapłaństwa, nadmieniamy jedynie, iż nowy kodeks domaga się od przyjmującego postrzyżyny (tonsura) lat czternastu, a od przystępujących do święceń niższych żąda dojrzalszego wieku.

Ogólny charakter kodeksu, to jasność, przejrzystość i spoistość, tak iż może on służyć wybornie jako podręcznik przy wykładach, czy uniwersyteckich, czy seminaryjskich, chociażby profesor mógł odstąpić tu i ówdzie od porządku, w jakim są rozłożone poszczególne działy tej księgi praw, a raczej mógłby powołać się niekiedy na materyał wyłożony, lub obrobiony dokładniej w innem jej miejscu. W ten sposób zyskać można znacznie na czasie, którego należy tak oszczędzać i wykorzystać jak najściślej i najskrupulatniej, w naszych zwłaszcza warunkach, gdzie, na teraz przynajmniej, cały kurs prawa obejmuje zaledwie dwa półrocza.

(C. d. n.). *X. St. Wysocki.*

Wrażenia z Warszawy.

Wprawdzie X. Str. poruszał niedawno ten sam temat na łamach „Gaz. Kość.“, — sądzę jednak, że może nie zawadzi dodać jeszcze parę szczegółów.

Warszawa przedwojenna, a obecna — to dwie różne rzeczy. Przed wojną płynął tutaj ogromny strumień bujnego życia wielkomiejskiego. Na wspaniałych ulicach powstawała prawie ciżba powozów, samochodów i piechurów. Liczne lampy elektryczne zmieniały noc na jasne dnie. Obecnie opustoszały prawie ulice. Z dawnych czasów została tylko wielka schludność ulic. Najsilniejsze jednak piętno wycisnęła wojna na mieszkańcach. Wybladłe twarze i zapadłe oczy przechodniów z warstw niższych mówią o codziennych zapasach, staczanych z głodem. A jeśli zahartowane organizmy ludzi dojrzałych upadają i rozsypują się, to cóż mówić o dzieciach? (Na zjeździe hygienistów w Warszawie stwierdzono ze strony lekarzy, że w Zagłębiu Dąbrowskiem dzieci rodzą się ze zmarniałemi gałkami ocznemi i gałka taka jest wielkości główki od szpilki. Powód: wyczerpanie rodziców).

Wiele rąk wyciąga się na ulicach, wiele błagalnych spojrzeń. Nawet tu i ówdzie jaki surdotowiec zaczyna dobrze znaną litanię:

„Oj ty ziemio, ziemio stara, rodzico!
Darmo ty się karmisz naszą krwawicą;
Darmo kośćmi naszych dziatek, nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić nie może“

dolatują echa wiersza Konopnickiej.

Ale i w tych ciężkich czasach dusza narodu nie zamarła. Powiedziałbym, że zstąpiła tylko do najgłębszych kryjówek swoich i od czasu do czasu przejawia się dziwnymi błyskami oczu. Dziwnie odczuwają tutaj polskość. Jesteś Polakiem — wszystkie oczy spoglądają na ciebie z ufnością i otwartością. Jesteś wśród swoich, lody od razu przełamane. Wszędzie mowa polska. Nawet w urzędach niemieckich muszą trzymać ludzi, mówiących po polsku, nikt bowiem inaczej do urzędnika niemieckiego nie przemówi, jak tylko po polsku. Polskie oko w Warszawie musiało dawniej i dziś patrzeć na rozmaite rzeczy. Przeszło dobrą szkołę i zrozumiało zdanie Sienkiewicza: „Przeszedł Nero jak burza, przeminął Rzym cezarów, a ostał się krzyż Chrystusów“. Z oczu polskich w Warszawie bije to samo przekonanie. Widziały one tylekroć polskość zamykaną, wyszydzaną, kreśloną. a oni ciągle podejmowali ten święty znicz z cienia i pogardy i chowali go z wiarą. Symbolem tej walki — to przepiękny pomnik Mickiewicza w Warszawie, zda mi się, najpiękniejszy ze wszystkich pomników na ziemiach polskich. Stanął wieszcz wysoko po nad codzienny gwar życia i patrząc się na lud wierny, dodaje mu otuchy. Przed nim płomienie pochodni, chciałyby buchnąć w górę jasnym płomieniem, ale niestety silny wiatr wieje, — płomień jednak nie gaśnie, zbyt jest silny, wychyla się tylko na bok i goreje. Nie wspaniałyż to symbol? Wdzięczne ręce rodaków zasadziły cały plac białemi różami, a delikatna ich woń dziwne w sercu rodzi uczucia.

Przeto choć tak ciężkie są obecne czasy, wielka jakaś otucha wstępuje w duszę. Oto prawdziwy pień narodu — przemyka przez głowę — nie przeżarty jeszcze postronną karyerą urzędniczą, instynktownie garnący się do ziemi-żywicielki, przemysłu i handlu.

Jednym z widomych znaków panowania rosyjskiego nad Warszawą jest wspaniały sobór (cerkiew schyzmatycka) na pl. Saskim. Niedawno przed wojną ukończony i konsekrowany. Opowiadał mi jeden z poważnych XX. katechetów warszawskich, że sławny Jan Kronstadski miał przepowiedzieć, iż wraz z ukończeniem soboru, skończy się i panowanie rosyjskie nad Polską. Sama budowla w stylu cerkiewnym (kopulastym) jest wspaniała. Budowana z cegły, specyalnie wypalanej, podobnej do nieco zżółkłego marmuru. Kopuły były kryte dachem miedzianym i suto złocone, co na tle lazuru nieba dziwny dawało zespół światła. Dzisiaj dach miedziany zabrano, a zastąpiono go szarą blachą. Nad wejściem śliczna duża mozaika: Chrystus-Nauczyciel. Mozaiki te mają wyrabiać w Rosyi. Wszedłszy do wnętrza, widza ogarnia zdumienie. Cała świątynia od góry do dołu kryta malowidłami religijnemi. Ornamentyka ze świata roślinnego prawie znika. Niektóre obrazy są prawie doskonałe; postać Chrystusa pojęta bardzo szlachetnie, z innych postaci bije duch prawdziwie religijny. Przyszło mi na myśl, że można tu znaleźć piękne wzory do kolorowych obrazów biblijnych, zwłaszcza Now. Zakonu. Chrystus przed He-

rodem, Ukrzyżowanie, Ostatnia Wieczerza, zdrada Judasza, pełne tkliwego odczucia religijnego, wolne od brutalnego realizmu podobnych obrazów niektórych artystów nowoczesnych.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, umysł zaczyna reagować na szczegóły. Sobór lśni od barw ogromnych malowideł ściennych, przepięknych mozaik, wyobrażających Ojców Kościoła, połysku marmurowego podłogi, obramowań kaloryferów (cerkiew jest ogrzewana), blasku bijącego ze szczerosrebrnych ogromnych lichtarzy, stojących przed „carskiemi wrotami" i nizkiej, czarnej, marmurowej ambony bez daszka. Brak krzeseł do siedzenia. Wszyscy wierni stali. Centrum wszystkiego jest jeden jedyny ołtarz wielki i „carskie wrota". Niestety carskich wrot, które, sądząc po wspaniałości otoczenia, musiały być również wspaniałe i ołtarza obecnie niema. Wygląda to tak, jakby żywemu człowiekowi wyłupiono oczy. Niemcy pomieścili za jakąś brzydką baryerką zwyczajny mały ołtarzyk gotycki tak, że trudno sobie wyobrazić większej dysharmonii artystycznej. Po dawnym ołtarzu został tylko wprost przepiękny obraz Madonny z Dzieciątkiem w stylu wschodnim, ale coś tak tkliwego w kompozycyi, że trudno oczy oderwać. Co prawda, to i trudno było obraz ten usunąć, bo jest malowany na ścianie.

Dwie boczne nawy kończą się oryginalnymi obrazami. Jeden obraz Madonny z Dzieciątkiem, drugi Matki B. Bolesnej. Jako malowidła wprost magiczny wpływ wywierają. Brak tylko perspektywy w rozmiarach i umieszczeniu, wskutek czego oczy i głowy nabierają nienaturalnej wielkości. Ogólne wrażenie, to ogromny pietyzm dla form dawnych, ale też zanik rozmachu życiowego i pewne skostnienie. Przytem przygniatająca moc obrazów, złudzenie zbyt nizko położonego sklepienia, zwłaszcza w nawach bocznych, wywołują wrażenie ścisku i duszności. Człowiek chciałby rozwalić choć nawy boczne, aby więcej zaczerpnąć słońca i powietrza. Oczywiście są to moje czysto osobiste wrażenia, które nie roszczą pretensyi do prawdziwej estetycznej oceny tej w każdym razie oryginalnej pamiątki sztuki cerkiewnej.

Należało też zwiedzić Łazienki i park. U wejścia kłania się stróż czegoś bardzo posmutniały. Tablica ogłasza, że wstęp do parku dozwolony jest tylko osobom schludnie odzianym. Dość długą drogą, wysadzaną bardzo staremi drzewami, dochodzi się do letniego pałacu ostatniego króla polskiego. Bez wątpienia sam pałacyk pięknie jest położony wśród wód i zieleni. Już August II, dzierżawiąc pałac od Lubomirskich, kazał 300 robotnikom dziennie kopać długi kanał od Wisły celem sprowadzenia wody. Król Stanisław August pałac odnowił i ozdobił. Prawdę jednak powiedziawszy, niema się czem tak bardzo zachwycać. Zniewieściałość i zepsucie XVIII. wieku wycisnęło tu wybitne piętno. Bo to, że w całym pałacu najwspanialej może urządzono jadalnię i sypialnię, albo że pokój „zielony" ozdobiono portretami pięknych i znanych kobiet, jakkolwiek może jest zupełnie na miejscu w letnim pałacu, ale zwyczajnie wielkie duchy wyciskają piętno i w mieszkaniu, a tutaj brak tego. Rozumieli to i współcześni ostatniego króla, kiedy nazajutrz po odsłonięciu pomnika króla Jana III w Łazienkach, znaleziono na nim napis:

„Bohaterowi, co Wiedeń wybawił,
Posąg z kamienia Stanisław wystawił;
Sto tysięcy kosztuje, jabym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan Trzeci ożył".

Teatr letni na wyspie w Łazienkach jest dzisiaj w zupełnej ruinie i opuszczeniu. Opuszczając Łazienki, przyszła mi myśl, może błędna, że nasz park lwowski Kilińskiego jest jednym z najpiękniejszych w Europie.

Z drobiazgów obecnych warszawskich wpada w oczy częsty napis niemiecki w wozach tramwajowych: „Soldaten! Vorsicht im Gesprach!", lub całe wozy, wypełnione wojskiem i gdzieś szybko zdążające.

Wyjeżdżając z Warszawy, trzeba się wykazać przy kasie biletowej, t. z. Entlausungsschein. W tym celu idzie się do dość brudnego biura i płaci się, po przedstawieniu niemieckiemu żołnierzowi i lekarzowi 1 mk., chybaby kto jechał w sprawie służbowej. Co prawda, — i z takiego tytułu spory grosz kapnie do kasy.

Nie brak w takich urzędowych biurach i „ananasów". Przychodzi taki jegomość, porządnie ubrany i łypnąwszy okiem na żołnierza, zaczyna czystą polszczyzną i głośno wygadywać na Prusaków i prusofilów. Ho! ho! bratku, grubo się mylisz, jeśli którego z prawdziwych Warszawiaków złapiesz na taką głupią przynętę.

Na dworcu bieda. Cała I i II kl. poczekalni zajęta przez oficerów, którzy w jasno oświeconych salach palą, jedzą i piją. A biedni „cywile" bez różnicy stanu muszą się tłoczyć na korytarzu i w III kl. Gdzieś na prowincyi możeby się to nie dawało tak we znaki, ale w stolicy, wobec natłoku publiczności, jest to pokaźnym minusem.

Jedno tylko dodatnio oddziaływa. Oto z pociągu, jak z procy, wypada zgraja żydów z tobołami i odrazu zbija się w ogromną czeredę, tamującą ruch. Wnet jednak zjawia się dwóch tęgich żołnierzy pruskich i z bezładnej i zbitej kupy tworzą najpierw głowę, a potem dalsze człony długiego węża. Wszystko musi się ustawić już na peronie dwójkami i dwójkami wychodzi.

Nadjechał wreszcie i nasz pociąg i zawiózł nas do Częstochowy, stolicy naszej Królowej.

X. Ratuszny.

Dzwony kościołów lwowskich.

(Ciąg dalszy).

Z drugiej strony dalsza inskrypcya głosi:

„RIMAS AGENTEM ET MUTAM IN TURRI PENDENTEM PERLUSTRE CAPITULUM METROPOL. A. D. IN HONOREM B. M. V. PROPRIIS SUMPTIBUS SUB AUSPICIIS EXCELL. DOM. FRANCISCI XAVERI DE WIERZCHLEYSKI ARCHIEP. IN OFFICINA D. SIGISMUNDI MOSER LEOP. 1882 REFECIT".

Piąty, najmniejszy dzwon, średnicy 85 cm., wagi 362 kg., ma skromny napis:

„CURA ET IMPENSIS CAPITULI LEOP. R. LAT. A. D. 1899“.

Niema więc wśród wszystkich dzwonów kościoła katedralnego ani jednego, sięgającego lat dawnych, ponieważ bez wyjątku uległy one kilkurazowym przetopieniom, czyli, jak się napisy łacińskie wyrażają — „odrodzeniu“.

Szczęśliwym trafem zachowały się dzwony starego odlewu lwowskiego, w kościele OO. Dominikanów, ale i tam popełniono niestety wielki błąd przez to, że oddano je fabryce zagranicznej do przetopienia, względnie wzamian za nowe, całkiem nie ładne i niedźwięczne. Sprawa ta narobiła w swoim czasie sporo hałasu, a echo jej odbiło się w kronikach dzienników 1905 r. Chodziło o trzy dzwony najstarsze we Lwowie, których OO. Dominikanie chcieli się pozbyć dla zastąpienia ich nowymi. Znalazły się już one nawet na dworcu kolejowym, ale dzięki interwencyi konserwatorów zatrzymano je w czas i w ten sposób uniknęły losu dzwonów katedralnych. Ponieważ jednak konwent zamówił już przedtem trzy dzwony nowe w fabryce Hilsera, zatem stare musiały być spieniężone dla wyrównania należytości. Konserwatorowie znaleźli się w kłopocie, z którego uwolnił ich dopiero namiestnik, śp. hr. Andrzej Potocki, zakupując dzwony zabytkowe na własność i ustawiając je w parku swym w Krzeszowicach. W ten sposób uratowane zostały cenne w istocie zabytki ludwisarstwa lwowskiego, a OO. Dominikanie otrzymali dzwony nowe z Niemiec.

Największy z tych dzwonów, pęknięty, wagi około 16 cetnarów, ma w koło biegnący napis:

„NON NATURA DEDIT SED MANUS ARTIFICIS ET SUMPTUS REVERENDI PATRIS ESAIE LEOPOLITE SACRE TEOLOGIE MAGISTRI A. D. 1584“.

Na samym dzwonie, w pięknie modelowanym i odlanym kartuszu znajduje się w płaskorzeźbie wyobrażenie Izajasza proroka, charakterystyczne jako dzieło współczesnej sztuki ludwisarskiej.

Drugi dzwon ma napis:

„SANCTE PATER DOMINICE. ORA PRO NOBIS, QUASI TUBA EXALTA VOCEM TUAM. A. D. 1606“.

Dzwon ten, jak i następny, ma na uchu do zawieszania wyobrażenie twarzy wąsatej, wschodniego typu, w płaskorzeźbie.

Trzeci dzwon ma jako napis wyjątek z hymnu „TE DEUM LAUDAMUS“ i rok 1607 [1]).

Nowe dzwony z 1905 r. z fabryki Hilsera zostały rekwirowane.

Jeden ze starszych dzwonów kościelnych znajduje się na wieży kościoła N. Maryi Panny Śnieżnej. Średnicy około 1 m., odlany 1641 r., ale po pęknięciu przelany na nowo w 1728 r., jak świadczy o tem napis, obwiedziony sznurkowem obramowaniem:

„A. D. 1641. KOSZTEM POBOŻNYCH LUDZI TEN DZWON SPRAWIONY. R. P. 1728 PO ROSPADNIENIU PRZELANY DO KOSCIOŁA PANNY MARYI WE LWOWIE. IMIE MU STANISŁAW DANE. AD M. D. B. V. M. HONOREM“.

Na płaszczu dzwonu w płaskorzeźbie: Chrystus na krzyżu, św. Stanisław i św. Jan.

Drugi dzwon, średnicy około pół m., opatrzony u góry następującą inskrypcyą, biegnącą dokoła:

„TE DEUM LAUDAMUS TE DOMINUM“.

Kształt liter tego napisu o charakterze, przypominającym gotyckie, pozwala domyślać się poważniejszego wieku tego dzwonu, pozbawionego zresztą innych znaków lub napisów. Podobny do niego zupełnie jest dzwon trzeci. Czwarty, nieco tylko większy od nich, niema żadnych napisów.

Najstarszym z zachowanych dzwonów kościelnych we Lwowie jest dzwon z 1596 r., wiszący na pięknej wieży starego kościoła PP. Benedyktynek, zwany „Benedyktem“. Średnicy 72 cm., opatrzony jest następującymi napisami:

„CHRISTE REDEMPTOR OMNIUM CONSERVATUOS FAMULOS. OMNES SANCTI ET SANCTAE DEI INTERCEDITE PRO NOBIS. A. D. 1596. DIE JUNJI...“.

Po powyższej dacie widać jakiś znak (ludwisarza?), a za nim litery: „STANI“.

Drugi dzwon, średnicy 46 cm., zwany „Placydem“, nosi inskrypcyę: „MAGNIFICAT ANIMA MEA DOMINUM“.

Trzeci, 51 cm. średnicy, zwany „Maurus“ nie ma żadnych napisów.

Na dzwonnicy kościoła OO. Bernardynów z 1733 roku wiszą cztery dzwony. Pierwszy z nich sprawił do dawnego kościoła w 1587 r. (1589?) Stanisław Żółkiewski, wojewoda ruski. Drugi sprawili w 1680 r. Stanisław Mełżyński i Katarzyna Trzylat ku czci św. Trójcy i św. Anny. Trzeci ulano we Lwowie w 1748 r. w ludwisarni Teodora Polańskiego. W 1872 r. przelał go we Lwowie Ludwik Moser. Ponieważ ówczesny prezydent m. Lwowa, Floryan Ziemiałkowski, przyczynił się do pokrycia kosztów i sam wziął udział przy poświęcaniu tego dzwonu, nazwano go na chrzcie w 1873 roku „Floryanem“.

Czwarty dzwon, rozmiarami drugi we Lwowie — po dzwonie w cerkwi wołoskiej — niewiadomo kiedy odlany, przetopiony został przez Teodora Polańskiego w 1769 r., a następnie po pęknięciu jeszcze w 1812 r. przelany powtórnie w 1842 r. u Jana Jaroszewskiego w Bóbrce. Dzisiaj waży 4235 funtów, a samo serce 300 funtów. Posiada piękne kształty

[1]) Kurjer Lwowski. 5. maja 1905; Tydzień (dod. Kurjera Lw.) 1905. nr. 20 z ilustracyą; Gazeta Lwowska 1811 nr. 62 (dzwonica OO. Dominikanów); Sprawozdania konser. w Galicyi wsch. 1905.; Mitteil. d. C. kom. 1905. str. 356.

dźwięczny głos, a nosi imię błog. Jana z Dukli, którego wizerunek z napisami z ewangelii jest na nim wyobrażony.[1]).

Na wieży kościoła OO. Jezuitów, wzniesionej w 1702 r. zawieszono w 1709 r. dzwony, z których wielki ważył zwyż 7 cetnarów i do dziś służy wiernie. W czasie wojen kozackich jeden z rotmistrzów polskich darował dwa małe dzwony z Ukrainy (jeden pękł). O. Gengel, dodawszy kruszcu, przelał je na wielki dzwon i dwa mniejsze. Zawisły one w 1840 r. na nowo wzniesionej dzwonnicy.[2]).

Między przejętymi w sierpniu r. z. dzwonami znajdowały się dwa z trzech dzwonów kościoła św. Łazarza, odlanych w fabryce Zygmunta Mosera w 1856 roku. Jeden z nich zdobił napis: „VOCEM MEAM DOMINE EXAUDI — FUNDATA ANNO DOMINI 1856 — FUSA PER SIG. MOSER LEOPOLI“

Mniejszy nieco odeń, z tego samego roku, głosi:

„VIVOS VOCO MORTUOS PLANGO FULGURA FRANGO — MICH GOSS SIG. MOSER LEMBERG 1856“.

Sześćdziesiąt lat minęło w chwili zdjęcia ich z wieży, od czasu jak 20. lipca 1856 r. zawisły one z trzecim swym towarzyszem u kościoła św. Łazarza, sprawione na pamiątkę szczęśliwego rozwiązania cesarzowej Elżbiety, którą to chwilę święcił Lwów iluminacyą. Uroczystości zawieszenia dzwonów, pięknie ulanych bezinteresownie — za opłatą samego materyału — przez Z. Mosera, towarzyszyły przygotowania wspaniałe. Początkowo zamierzano poświęcić je solennie przed kościołem archikatedralnym, a stamtąd w procesyi przenieść do kościoła św. Łazarza. Zamysł jednak spełzł na niczem, zdaje się, z powodu śmiesznych obaw biurokracyi ówczesnej, by nie wyniknęła z tego demonstracya jaka nielojalna.

O godz. 9 z rana odbyło się uroczyste poświęcenie dzwonów przez bisk. Gutkowskiego, następnie odprawiono mszę św., poczem wyciągnięto je na wieżę. Przy odgłosie dzwonów nowych odśpiewano „Te Deum laudamus“, wysłuchano kazania i odśpiewano hymn ludu wśród wystrzałów z moździerzy. Uroczystość całą ukoronowało „nadzwyczajne rozdanie żywności kalekom, znajdującym się w szpitalu św. Łazarza“ — jak notuje kronikarz współczesny „Gazety Lwowskiej“. Nie tak hucznie odbyła się ceremonia zdjęcia dzwonów tych rok temu!

Wyrobu Z. Mosera były też trzy dzwony kościoła św. Jana Chrzciciela. Jeden, 43 kg. wagi, z napisem: „Z WYROBNI ZYG. MOSERA WE LWOWIE 1859“, z płaskorzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego, zajęto naprzód na cele wojenne. Po nim poszedł i drugi z 1876 — trzeci pochodzi z 1855 r. Wszystkie nie odznaczały się niczem szczególnem podobnie jak dzwony u św. Antoniego, św. Mikołaja, św. Zofii, św. Teresy, św. Elżbiety, OO. Zmartwychwstańców, OO. Franciszkanów, PP. Franciszkanek, Sakramentek, Karmelitanek, Klarysek, Reformatów.

(Dok. nast.). *B. Janusz.*

[1]) N. Golichowski. Kościół OO. Bernardynów we Lwowie. Lwów 1911. str. 115; Gazeta Lwowska 1842. nr. 46.

[2]) X. St. Załęski. Kościół OO. Jezuitów we Lwowie. Lwów 1879; Gazeta Lwowska 1840. nr. 84

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Stanisławowa. Dowiadujemy się o strasznych klęskach, które ściągnęła na mieszkańców wojna, a zwłaszcza ostatnie walki i upadek wszelkiej dyscypliny w wojsku rosyjskiem. Około 160 domów jest zniszczonych, a 600 mieszkań lepszych dziś niemożliwych do użycia. Rabunki sałdatów przechodziły wszelką miarę: i tak na probostwo łacińskie napadli siedm razy i zabrali czcig. X. prałatowi Piaskiewiczowi wszystko, co znaleźli, aż do ostatniej pary butów. Obrabowali XX. wikarych, X. katechetę dra Misia i X. Limanowskiego, który po śmierci X. Romaszkana strzegł kościoła i probostwa ormiańskiego, a który ledwo uszedł z życiem, bo Moskal strzelił do niego i zranił go w głowę, rozjuszony tem, że nie dostał od niego pieniędzy.

Okropne sceny odgrywały się także w wielu innych miejscowościach: ale najbardziej może oburzającą i najdzikszą była brutalność najezdców w Niżniowie, gdzie bili po twarzach Siostry Niepokalanki, żeby wymusić od nich wydanie wszystkich pieniędzy i kosztowności, o których sądzili, że muszą być gdzieś ukryte w klasztorze. Zgroza przejmuje na wieść o tych wypadkach, które tak jaskrawe rzucają światło na stan moralny wojska rosyjskiego.

Zjazd XX. Abstynentów dyecezyi przemyskiej. W dniu 21 b. r. odbył się w auli seminaryum duchownego ob. łac. w Przemyślu Zjazd XX. Abstynentów dyecezyi przemyskiej. Brali w nim udział także Najczcig. X. Bp. Karol Józef Fischer i Najprzew. X. Inf. Teofil Łękawski, rektor seminaryum duch.

Po odczytaniu telegramów przemówił X. Inf. Łękawski, wzywając do wytrwałości w postanowieniach abstynenckich i życząc Zjazdowi pomyślnych uchwał. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie X. Antoniego Cząstkę, ekspozyta w Łobozwi, a sekretarzem X. Jakóba Makarę, wikaryusza w Rudniku nad Sanem.

Zabrał głos X. Cząstka. Podniósł potrzebę walki z alkoholem i z przesądnemi pojęciami. Wskazał na wielkie zapotrzebowanie środków żywności, na przetwory wyskokowe, na liczne ofiary, porywane przez pijaństwo, wreszcie na abstynencyę zupełną, jako najlepszą ochronę przeciwko przeróżnym podnietom alkoholowym. Abstynencya jest cnotą, którą pielęgnować musimy w naszej walce z alkoholizmem. Drwiny i docinki nas bolą, ale zrażać nam się nie wolno. Trzeba nam się uzbroić w cierpliwość.

Z kolei wygłosił referat X. Stanisław Pękala, wikaryusz w Jarosławiu. Mówił o stosunku Kościoła do nowoczesnego ruchu abstynenckiego. Przytoczył liczne odpusty, udzielone przez Kościół bractwom wstrzemięźliwości i zupełnej abstynencyi (n. p. z 21. maja 1914). Określił stanowisko abstynentów w ten sposób: Pod grzechem nikt nie jest obowiązany do abstynencyi, prócz nałogowych pijaków i dzieci. Umiarkowane używanie napojów alkoholowych jest rzeczą dozwoloną (cud w Kanie), jest ono jednak trudne wobec słabości woli ludzkiej i wobec przesądów o cudownych skutkach alkoholu, przeto zupełna abstynencya (dla zniszczenia uroku alkoholu) jest najwięcej wskazana. Nie godzi się prelegent na zarzuty O. Lehmkuhla, ani na zdanie „Gazety Kościelnej“[1]) o zupełnej abstynencyi. Nie twierdzi, jakoby w celach technicznych, lekar-

[1]) Por. art. p. n. „Moraliści o zupełnej abstynencyi od alkoholu“ (nry 27, 28, 29 i 31 z r. b.).

skich i liturgicznych nie wolno było wytwarzać alkoholu. Nie pisze się na przesadne pojmowanie abstynencyi, ale uważa ją za konieczną w walce przeciw alkoholizmowi. Alkohol ma własności trujące, czego dowodem, że odurza i upaja. W małej dawce użyty nie szkodzi tyle, ile w większych dawkach. Obojętny nie jest nigdy, ale zawsze mniej lub więcej szkodliwy. Umiarkowanie używany traci wydatne swe skutki przez dobre odżywianie się, gdyż w miejsce zatrutych komórek przychodzą nowo wytworzone zdrowe. Wpływ jednak, choć na oko niewidoczny, w organizmie daje się odczuwać. Zwyczajnie przypisuje się ten wpływ wszystkim innym okolicznościom, tylko nie alkoholowi. Prelegent omawia w dalszym ciągu różne zarzuty, wykazuje, że wysuwanie ich nie jest potrzebne, — bo abstynencya jest cnotą, jest zalecana przez Kościół i nie stoi w przeciwieństwie z Pismem św., ani z duchem Kościoła. Owszem pomaga wiele do umoralnienia ludzi i wyrwania ich z niedoli ekonomicznej i moralnej.

Co się tyczy wina, trudno zaprzeczyć, że w nim jest pewien procent alkoholu. I to się nie da zaprzeczyć, że alkohol ten nie stracił w winie swoich trujących własności. Jednakowoż zmieszany z wodą i esencyą z winnych jagód, nie występuje wyraźnie i dopiero po kilku lampkach daje się odczuwać. Używany jednak codziennie w tak małej ilości, jak przy Mszy św., nie wywrze nigdy skutków istotnie szkodliwych. Nie trzeba być fanatykiem, ale też i zdrowych racyi pomijać nie wolno. Trzeba odróżnić domysły od samej prawdy, a wówczas i przeciw zupełnej abstynencyi nie będzie tyle wykrętów. Smutna to rzecz, że cnocie stawia się opór, zwalczając zupełną abstynencyę. A przecież św. Paweł był gotów nawet nie jeść potraw, które bliźniemu dawały powód do zgorszenia! Jeżeli ktoś sam nie uważa dla siebie abstynencyi za stosowną, niechże nie podcina ostrym językiem skrzydeł abstynentom. Niech ich otoczy ciepłem i życzliwością, bo przecież nie dla celów egoistycznych, ale z poświęcenia zostali abstynentami. Owszem należy ich na duchu podnosić i ich wspomagać sercem życzliwem i poparciem ich idei.

Na temat referatu odbyła się dyskusya. Zwrócono uwagę na bractwa wstrzemięźliwości i gorąco postanowiono je popierać. Wezwano wszystkich kapłanów do współpracy. Przemówił i Najczcig. X. Bp. Fischer. Pochwalił ideę abstynentów, jako dążenie do wyższej doskonałości i umartwienia, ale zaznaczył, że do nieabstynentów powinni się odnosić przychylnie, aby sprawie samej wskutek niesnasek nie szkodzić. Na abstynencyę radził patrzeć jak na celibat kapłanów. Małżeństwo święte, ale czystość wyższa. Świeckie związki abstynenckie trzeba popierać, ale wpierw zbadać, czy żyją duchem katolickim lub czy się dadzą na tory katolickie naprowadzić.

Co do „Gazety Kościelnej“, to uważa Najczcig. X. Biskup, że wystąpiła ona raczej przeciw fanatyzmowi, niż przeciw samej abstynencyi.

Wreszcie kończy swoją przemowę konkluzyą: „Którzy nie chcą być abstynentami, niech będą umiarkowanymi, a wszyscy niech będą przeciw alkoholizmowi“.

Następnie postawił szereg wniosków X. Stan Pękala. Po rozważeniu tych i innych jeszcze uchwalono:

1. Zorganizować w dyecezyi związek dyecezyalny XX. Abstynentów, niejako filię „Związku XX. Abstynentów na Galicyę i Bukowinę“. Do tego Związku wybrano zaraz na przewodniczącego X. kan. Wojciecha Stachyraka, proboszcza w Futomie (dekanat dynowski). Do Zarządu weszło prócz przewodniczącego jeszcze 6 XX. Abstynentów.

2. Utworzyć fundusz abstynencki (jubileuszowy) z 20 koronowymi udziałami.

3. Wzniecić agitacyę abstynencką w pismach katolickich.

4. Organizować młodzież w „Bractwach Aniołów Stróżów“ i „Dzieciątka Jezus“.

Uchwaleniem telegramów i modlitwą z inwokacyą do św. Jana Chrzciciela Zjazd zakończył swe obrady.

X. J. M.

Dyecezya wielko-waradyńska. Węgrzy nazywają św. Władysława wielkim organizatorem państwa węgierskiego. On to właściwie zbudował terytoryalne i geograficzne Węgry w takiej postaci, jaką dziś posiadają. Po św. Szczepanie, który wlał ducha chrześcijańskiego w serca węgierskie, do największych władców zalicza się św. Władysław, organizator państwa pod względem politycznym i kościelnym.

Św. Władysław przyłączył do Węgier Kroacyę, ufundował biskupstwo w Zagrzebiu, gdzie zbudował katedrę pod wezwaniem św. Szczepana, zajął Syrmię, a część kraju nabytego przyłączył do biskupstwa w Bacs i podniósł je do godności arcybiskupstwa, ukończył organizacyę biskupstw biharskiego i siedmiogrodzkiego. Stolicę pierwszego przeniósł do W. Waradynu, drugiego zaś do Gyula-Fehervar.

Wielki Waradyn, dziś jedno z większych i piękniejszych miast węgierskich, zawdzięcza powstanie swoje św. Władysławowi. Wśród olbrzymich lasów nad brzegami rzeki Körös zbudował św. Władysław kościół pod wezwaniem Matki Boskiej. Świątynia wraz z mieszkaniami kapituły kollegiackiej otoczona murem, stanowiła niejako twierdzę przeciw napadom nieprzyjacielskim. Tam też wybudował dla siebie zamek, około którego powstało miasto.

Ponieważ katedra w Bihar została w r. 1091 przez Kumanów zniszczona, św. Władysław stolicę biskupię z Bihar przeniósł do W. Waradynu [1]). W tej to katedrze spoczęły też zwłoki św. Władysława około r. 1130 [2]).

Od tej chwili, kiedy ciało św. króla sprowadzono do W. Waradynu i złożono w katedrze, Waradyn zasłynął w Europie jako miejsce pielgrzymek.

W katedrze tamtejszej odbywały się przy relikwiach św. Władysława aż do r. 1309 „Sądy Boże“.

Wielką cześć miał dla niego Władysław Jagiełło, który w r. 1412 pojechał do Debreczynu, skąd pieszo udał się do grobu św. swojego Patrona. Władysław Warneńczyk na cześć jego kazał bić monety i medale z jego podobizną.

Bardzo smutny ślad po sobie zostawił w historyi biskupstwa waradyńskiego wiek XVI.

Jedność religijna narodu węgierskiego została rozerwaną, a protestantyzm i kalwinizm rozpoczął niszczyć nie tylko świątynie katolickie, ale nawet relikwie świętych i wielkich królów.

Kalwini napadli na katedrę, obrabowali ją, a kości św. Władysława z przekleństwem wyrzucili ze sarkofagu. Było to dnia 22. czerwca 1565 r.. Relikwie uratował X. Benedykt Szegedi. Dziś w katedrze waradyńskiej jest zaledwie cząstka głowy św. Władysława. Różne części kości znajdują się po różnych kościołach. Relikwiarz z głową znajduje się w katedrze w Raab.

Za rządów siedmiogrodzkiego księcia Bethlem Gabora (1613—1639) w r. 1618 katedrę heretycy zniszczyli, a kamieni użyli na budowę twierdzy.

Dopiero w r. 1752 biskup Paweł Forgach rozpoczął budowę katedry dziś istniejącej. Kalwinizm dokonał strasznego spustoszenia w szeregach katolików, zamieszkujących dyecezyę waradyńską. Dziś w tej dyecezyi naliczyć można zaledwie 146 tysięcy katolików, podczas kiedy Kalwinów i Lutrów na temsamem terytoryum mieszka przeszło ½ miliona.

Obecny biskup waradyński X. Mikołaj Szechenyi dokłada wszelkich sił, by umocnić wiarę katolicką na ziemi zroszonej krwią męczenników, którzy padli z ręki Kalwi-

[1]) „Św. Władysław, król węgierski“ przez O. Wł. Szołdrskiego C. SS. R.

[2]) Św. Władysław umarł w r. 1095, dnia 26. lipca. Po śmierci tymczasowo pochowano zwłoki jego w Sümegh.

nów, ale zakorzeniony kalwinizm jest największą przeszkodą dla pracy katolickiej.

Katedra ma 12 kanoników. Dyecezya liczy 12 opactw, 16 propozytur. Cztery archidyakonaty podzielone są na 16 wicearchidyakonatów, które odpowiadają naszym dekanatom.

Zaledwie 187 kapłanów razem z zakonnymi obsługuje dyecezyę, a w seminaryum kształci się tylko 10 kleryków, na pierwszym roku jeden!

Parafii razem z kapelaniami posiada dyecezya 81. Z zakonów pracują na obszarze dyecezyi: Premonstratenzi, którzy posiadają 2 klasztory, w Waradynie i Varad-Szentmarton, Pijarzy, którzy uczą w gimnazyum w Debreczynie, Kapucyni (1 klasztor) i Minoryci (1 klasztor). Z żeńskich klasztorów Urszulanki, Siostry Miłosierdzia, które mają szpitale i ochronki w 12 domach i Franciszkanki.

Dyecezya waradyńska poświęconą jest św. Władysławowi którego pomnik zdobi jeden z placów Wielkiego Waradynu. *X. Wład. Pilin.*

„Gniew ludowców na Ojca świętego".

W najnowszym nrze (36) „Ludu Katolickiego" czytamy artykuł następujący, który n zd. zasługuje bardzo na uwagę:

„Piast" napisał w numerze z dnia 2 września bieżącego roku znamienny artykuł pod tytułem: **"Watykan i Polska"**, w którym wystąpił przeciwko Ojcu świętemu, Benedyktowi XV. — Osobiste zaczepki, jakie przeciwko nam „Piast" kieruje, staramy się często pokrywać milczeniem, ale w obronie Stolicy Apostolskiej wystąpić musimy, gdyż to jest naszym obowiązkiem, jako katolickiego pisma, które powinno stać na straży interesów katolickich, a do takich należy zaufanie i przywiązanie do Ojca świętego

Okazyę do tego wystąpienia dała „Piastowi" ostatnia odezwa Ojca świętego w sprawie pokoju, o której pisaliśmy niedawno. Odezwa ta wywołała silne wrażenie we wszystkich państwach, cieszyli się nią wszyscy, — wielu przywiązywało do niej wielkie nadzieje, cieszyli się zwłaszcza katolicy, obiecując sobie, że przez akcyę pokojową Papieża wzrośnie powaga i znaczenie Stolicy Apostolskiej w całym świecie. Nadto katolickie dzienniki polskie podniosły z radością ten szczegół, że Ojciec święty, mówiąc o Polsce, nie ograniczył się tylko na jedną lub drugą dzielnicę, ale wspomniał o wszystkich dzielnicach dawnej Polski i uczynił to w tonie tak ciepłym i serdecznym, że powinniśmy czuć wdzięczność do Ojca świętego za takie ujęcie się za naszą sprawą. Tymczasem „Piast" i jego stronnictwo jest niezadowolone z tego występu Papieża, co więcej w piśmie papieskiem widzi krzywdę, wyrządzoną narodowi polskiemu, który tak wiele zasług położył dla Kościoła katolickiego. Posądza wprost Ojca świętego o brak poczucia sprawiedliwości. Pisze wyraźnie, że „stosunek Watykanu do sprawy polskiej opiera się na zasadach, nie mających nic wspólnego z niezachwianemi zasadami sprawiedliwości". Innemi słowy posądza „Piast" Papieża, że w sprawie polskiej kierował się innemi ubocznemi pobudkami, a nie sprawiedliwością.

Dobre dziecko nawykło przyjmować wszystkie zarządzenia ojcowskie z ufnością i poddaniem się, zwłaszcza, jeżeli ma to przekonanie, że Ojciec jego odznacza się rozumem, uczciwością i wielką miłością ku dzieciom. Tylko dziecko niedobre krytykuje odrazu i bez zastanowienia każde rodzicielskie zarządzenie, bo w głębi duszy żywi nieufność i niechęć do rodziców. Dobrzy katolicy-Polacy odnosili się zawsze z wielkiem zaufaniem do Stolicy Apostolskiej. Źli tylko i wątpliwi katolicy od czasu do czasu występowali z krytyką każdego kroku, jaki Stolica Apostolska w sprawie polskiej czyniła. Ostatni Papieże składali liczne dowody troskliwości ojcowskiej dla naszego narodu; obecny zwłaszcza Papież pomimo krótkiego panowania niejednokrotnie okazał, jak naród polski jest bliski jego sercu. To też wszyscy Polacy spodziewali się, że przy ogólnych europejskich układach ujmie się Papież za losem Polski. Nadzieje nasze nie zawiodły, gdyż w nocie papieskiej znalazła się miła nam wzmianka o Polsce.

Gniewa się „Piast" i jemu duchem pokrewni na Papieża za to, że Papież w nocie swojej pierwej mówi o Belgii, o Bałkanach, a dopiero na samym końcu o Polsce. Ten porządek nie zdziwi nikogo, kto zważy cel noty papieskiej. Ojciec święty pragnie zbliżyć do siebie obydwie wojujące strony i w pierwszym rzędzie omawia sprawy, stojące w najbliższym i bezpośrednim związku z toczącą się wojną, które poniekąd tę wojnę wywołały i jeszcze ją podtrzymują. Sprawa polska nie miała żadnego bezpośredniego wpływu na początek obecnej wojny, ani też żadne z wojujących państw nie podniosło oręża w imię Polski. Sprawa polska wyłoniła się dopiero w ciągu wypadków wojennych, jako rezultat zapasów wojennych. Tak przynajmniej głosili Niemcy, tworząc akt 5 listopada — Wobec tego Papież w nocie musiał pierwej poruszyć bliższe powody toczącej się wojny, a na ostatku wspomniał o Polsce, wspomniał za to tak życzliwie, jak o żadnym innym narodzie

Piastowcy żądają, by Papież w ostrzejszej i bardziej stanowczej formie ujął się za Polską i nie podoba im się ton odezwy papieskiej, polecający Polskę sympatyi Europy. Zapominają ludowcy, że nota papieska miała spowodować układy państw wojujących celem sprowadzenia pokoju, musiała zatem z konieczności unikać tego wszystkiego, coby mogło podraźnić jedną lub drugą stronę wojującą. Wątpimy jednak, czyby wogóle państwa centralne zgodziły się na jakiekolwiek choćby przedwstępne pertraktacye pokojowe, gdyby Papież z góry i w formie stanowczej zażądał od nich zwrotu zabranych dzielnic polskich. Odezwa taka, choćby była nie wiem jak miłą i pożądaną, udaremniłaby z góry nawiązanie jakichkolwiek rokowań pokojowych i przyniosłaby nam tylko wątpliwą korzyść.

Papież, jak to widać z odezwy, oszczędzając drażliwość stron wojujących, pragnie jedynie doprowadzić strony wojujące do układów pokojowych, a przedmiotem tych układów ma być i sprawa polska i wtedy dopiero możemy się spodziewać jakiejś energiczniejszej akcyi ze strony Papieża na korzyść Polski. Dodać należy jeszcze ten wzgląd, że sprawa polska przez wszystkie państwa wojujące z biegiem czasu uznaną została za aktualną i domagającą się rozwiązania na pokojowym kongresie. Nie potrzebował tedy Ojciec święty używać w nocie swojej żadnego silnego nacisku w sprawie Polski, skoro wszystkie państwa światowe uznały potrzebę rozwiązania tej sprawy[1]).

Ojciec święty postąpił tedy w sprawie naszej jako ojciec mądry i roztropny i dobrzy katolicy i Polacy są Mu za ten krok wdzięczni. Może się ten krok nie podobać tylko naszym krzykliwym, hałaśliwym, a nie dość rozważnym patryotom i tym, którzy są niechętni Kościołowi katolickiemu, a tem samem i Papieżowi i korzystają z każdej sposobności, aby dobre i mądre intencye Ojca świętego przekręcić, poddać w podejrzenie u wiernych i odwrócić serca wiernego ludu od Stolicy Apostolskiej.

Ale tu już odgrywa rolę zła wola, na jaką nawet ojciec najlepszy rady nie znajdzie. I dziwna rzecz, że właśnie takie żywioły, które kiedyindziej luźnie tylko związane są z Kościołem katolickim, a nawet niechęci do niego nie tają, kiedy występują przeciwko Papieżowi, powołują się na szczere i gorące uczucia katolickie u Polaków i zasługi polskie względem Kościoła katolickiego. Tak się stało i teraz. Dobrzy katolicy cieszą się z wystąpienia Papieża, a gorsi gniewają się i wypominają mu swoje zasługi. Ciekawiśmy, jakie to zasługi względem Kościoła katolickiego mają ludowcy, któreby ich uprawniały do tak śmiałego wystąpienia przeciwko Papieżowi.

„Piast" korzysta ze sposobności, aby za jednym strzałem ustrzelić dwa ptaki i czyni pośrednio zarzut XX. Biskupom, że nie spełnili swojego obowiązku i nie powiadomili Ojca świętego w spos... jasny i otwarty o tem, o czego naród

---

[1]) Por. nr ost. „Gazety Kość." str. 411. *Dopi. red.*

polski dąży. — Mogą ludowcy być spokojni, że Ojciec święty zna dobrze nasze życzenia i w miarę możności popierać je będzie, a XX. Biskupi nasi nie potrzebują, by im dopiero „Piast“ przypominał ich obowiązki.

Równie śmieszne, jeśli nie powiemy, zuchwałe czytamy na szpaltach „Piasta“ wezwanie do duchowieństwa całego kraju, aby urządzało zjazdy powiatowe celem wyrażenia czci Ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, tudzież p. Witosowi i posłom ludowym[1]! Ksiądz Arcybiskup Teodorowicz takiej protekcyi ze strony „Piasta“ nie potrzebuje i wątpimy bardzo, czy mu będzie miłem postawienie go obok p. Witosa. Zresztą każdy sprytniejszy czytelnik pozna, że Ks. Arcybiskup Teodorowicz ma służyć tylko za pretekst, aby duchowieństwo całe ludowcom się pokłoniło. Niedoczekanie!

St. Przybyszewski a „Alraune“.

Prędzej, niż przypuszczaliśmy, sprawdziło się, iż jeden z rodziców chrzestnych „Alrauny“ spolszczonej stanął zaciekle w jej obronie i ofiarnie nawet skompromitował się, byle jej tylko wywalczyć uznanie, a sobie miejsce w dalszych wydawnictwach „Lektora“. Przemówił p. St. Przybyszewski, mistrz renomowany wszelkiej wiedzy dyabolicznej, na temat „moralności“ a „Alrauny“ i znów, oczywiście, nie gdzieindziej, tylko w „Gazecie Wieczornej“ (18, 20. 21, 22/VIII. 1917), co jakby w monopol wzięła budżet reklamowy „Lektora“. Przemówił głosem nie tyle donośnym i przekonywającym, ile z chytra naiwnym, nader ekskluzywnym i nietolerancyjnym, a i nie pozbawionym pewnych momentów niemal humorystycznych, nie wspominając już o wybitnie reklamiarskiej tonacyi jego. Jak „z ogromnem zdumieniem“ wyczytał p. Przybyszewski artykuł jednego z pism lwowskich (Kuryera Lwowskiego), przeciw „Lektorowi“, tak z nie mniejszem przeczytano fejletony jego cztery w „Gazecie“. Zdumienie było tak ogólne, że przypuszczano nawet, iż p. Przybyszewski tak samo jest autorem owych fejletonów, jak współpracowniczki „Gazety“ były kiedyś lotniczkami nad Weroną. Ponieważ zaś do dziś nie przeczytaliśmy zaprzeczenia, zatem przyjąć należy, iż tym razem lojalnie postąpiła „Gazeta“ wobec autora, którym wobec tego jest istotnie p. St. Przybyszewski.

Bajecznie zaczyna autor swą apologię. Na dowód, że „Lektor“ nie pragnie demoralizująco działać na publiczność polską, przytacza nie mniej ani więcej tylko... prospekt wydawnictwa! Mimowoli przypomina się słynna „Anna Csilag z swoimi na x metrów długimi włosami“, mającymi za dowód służyć, iż maść jej wyrobu nie ma równej sobie w skutkach — szkoda tylko, że rzeczywistość całkiem inaczej przekonywa o tem! Pięknie też brzmi prospekt „Lektora“, ale czy podobnie ma się rzecz z realizowaniem jego? A już zgoła na humorystykę zakrawa stwierdzenie przez p. Przybyszewskiego na podstawie prospektu, iż „Lektor“ „gardzi spekulacyą kupiecką, któraby mu nakazywała wydawanie łatwo strawnych, senzacyjnych, „pikantnych“ i wskutek tego bardzo pokupnych książek, że gardzi tą nęcącą drogą, bo jego „sumienie artystyczne“ nie pozwala mu obniżać poziomu kultury artystycznej w Polsce, wybiera zatem tę drogę, niewdzięczną, dla młodego wydawnictwa bardzo niebezpieczną drogę, bo tę, na której jedynie tylko dojrzały czytelnik może się zapoznać z utworami istotnych i prawdziwych twórców“!..

Czy istotnie nie doszło p. Przybyszewskiego w Monachium to, o czem nie tylko wszyscy wiedzą we Lwowie, ale z czem bynajmniej nie kryje się i sam „Lektor“, iż jest przedewszystkiem instytucyą kupiecką, obliczoną na zysk możliwie największy? Jeśli nie, to czy znów aż tak trudno dojść samemu do tego, jeśli pod uwagę się weźmie, z czem wydawnictwo wystąpiło na ogień pierwszy. Więc p. Przybyszewski każe naiwnym wierzyć, iż „Lektor“ pogardził senzacyjną pikanteryą bardzo pokupną, a wybrał niewdzięczną dla młodego wydawnictwa drogę i niebezpieczną! I w czemże tkwi to niebezpieczeństwo? Czy może w matematycznej pewności wydawnictwa, iż za tygodni kilka wysprzeda nakład cały i dlatego przygotowuje już drugi, a po nim trzeci?

Sam p. Przybyszewski z pewnością nie jest tego zdania, ale dlaczego innym wierzyć każe, iż sumienie artystyczne wydawnictwa nie pozwala mu obniżać poziomu kultury artystycznej w Polsce, dowodem czego nie co innego, jak właśnie „Alraune“. „Sumienie artystyczne“ wydawnictwa dziwnie spoiście wiąże się z innem, nie mającem nic wspólnego z prawdziwem sumieniem. Jest niem raczej — jak się sam p. Przybyszewski w przedmowie do „Alrauny“ wyraził — „duch „świętego egoizmu“, osadzonego na grubej osi, ulanej z złotego cielca“, niż wszystko inne z „sumieniem artystycznem“ na czele! Sumienie takie pozostawia nakładca autorom, bo sam jest tylko nakładcą, a więc predestynowanym do procentowania swoich kapitałów. P. Przybyszewski jako romantyk-idealista nie domyślał się zapewne, iż wydawanie powieści równie dobrze można traktować, jak inne przedsiębiorstwa handlowe, zwłaszcza powieści takich, jakie drukuje „Lektor“.

Stwierdza p. Przybyszewski za prospektem „Lektora“, iż wydawnictwo „zrobiło staranny przegląd współczesnej literatury europejskiej, wybierając z niej to, co wybiega po nad spowszedniałą, mało co ze sztuką mającą wspólnego, przeciętność, to, co czytelnika zmusza do pewnego wysiłku duchowego i współpracy z twórcą, odsłania przed jego oczyma nowe horyzonty i pogłębia jego światopogląd“. Piękne, zaiste, słowa, ale czy dają się one zastosować n. p. do „Alrauny“? Już to samo, że kilkadziesiąt jej wydań rozeszło się w języku niemieckim, najlepiej świadczy o wyżynach, na które ona wybiega nad przeciętność spowszedniałą. Wskazywałoby to, według słów p. Przybyszewskiego, na wysoką kulturę artystyczną czytelników i to setek tysięcy ich, a więc na wogóle wysoki stopień kulturalny społeczeństwa — a czy tymczasem jest tak istotnie, czy społeczeństwo to rozrywa w setkach tysięcy najwspanialsze płody ducha swych wieszczów? Czy p. Przybyszewski istotnie wierzy w pożądanie artystyczne u tych, co tak łapczywie sięgają po twory podobne? Gdyby tak było, drukarnie całej Europy nie starczyłyby na przedrukowywanie dzieł Homerów, Wigiliuszów, Horacych, Dantych, Szekspirów, Schillerów, Mickiewiczów, Słowackich i t. d. O wielkości ich świadczy to właśnie, iż tylko ludzie o prawdziwej kulturze artystycznej mogą z nimi obcować. A wielu jest takich?

P. Przybyszewski nieraz już skarżył się na znikomą liczbę tych wybrańców, a tymczasem takie oto genialne dzieła, jak „Alraune“, jak arcydzieła Conan Doylego, milionami cieszą się czytelników. Racyę też ma n. p. p. Jadwiga Przybyszewska, czując uprzedzenie do książek, które się w kilkunastu lub kilkudziesięciu wydaniach ukazywały, bo że odpowiadają one masom, świadczyć może o sprycie autora, co trafić umiał w chwilowe upodobanie i namiętności tłumów, ale najmniej chyba stanowić to może o walorach ich artystycznych. Ludzie o kulturze wybrednej stanowili, stanowią i zawsze stanowić będą nieliczne tylko wyjątki, podczas gdy do reszty przeważającej świat należy — pierwsi rozkoszują się niepopularnymi utworami, drugim wystarczają surogaty i mniej lub więcej sprytnie wykonane Elemerydy. Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, iż poczytność książki w odwrotnym stoi stosunku do jej wartości artystycznej. Do upodobania bowiem mas trafia tylko ten, co umie dogodzić ich grubym zmysłom, prymitywnym wymaganiom, niewybrednym gustom. Stąd taką popularnością cieszą się na globie całym operetki, kina i cyrki. A cóż wspólnego mają one ze sztuką?

Gdyby p. Przybyszewskiego nie miały jeszcze przekonać argumenty powyższe, to niechaj rozpatrzy się, kto u nas stanowi najwdzięczniejszy kontyngent czytelników takiej n. p. Alrauny, kto zawala teatr w czasie przedstawiania jakiejś „Dyablicy“, lub kto wogóle wypełnia kinoteatry, zachwyca się pierwszą lepszą „Wesołą wdówką“, rozchwytuje Holmesów, z całą lubością pławi się w najgrubszych przejawach życia zbiorowego? — W przytłaczającej

[1]) Wezwanie to jest podpisane — niestety — przez X Franciszka **B o l k a**, wikarego w Lutczy, który jest nam całkiem nieznany, a który widocznie sympatyzuje z „Piastem“ i ludowcami. Niefortunne to wystąpienie młodego kapłana musi wywołać głębokie ubolewanie w kołach katolickich. Na razie poprzestajemy na tej uwadze. Po zasięgnięciu bliższych informacyi zamierzamy poddać krytycznej ocenie to pismo, — które przedrukował także „Kurjer Lwowski“. — Przy tej sposobności polecamy ponownie Czcig. Współbraciom „**L u d K a t o l i c k i**“. *Dop. redakcyi „Gazety Kościelnej“.*

większości rozpróżniaczone damy lubieżne, żydowstwo i masy niedorostków, zwłaszcza niewieścich. Jeśli chodzi specyalnie o „Alraunę“, niechaj p. Przybyszewski zechce zasięgnąć w tym względzie informacyi choćby w samej wypożyczalni „Lektora“. Ze zdumieniem zapewne przekona się, iż na szczytach kultury artystycznej, tymi, „którzy się wydobyli z pieluch i powijaków, jakimi „krytycy“ publiczność polską skrępowali i którzy pragną poznać człowieka w całej pełni jego duszy“, dziwnym trafem nie są „biedni analfabeci, wycierający kąty w pewnych redakcyach w Galicyi swemi „moralnemi ścierkami“, ale prawie wyłącznie damy, dla których niema zmartwienia większego jak brak modnego trzewika, lub fryzura przyjaciółki, zrównoważone pensyonarki i równie dojrzali gimnazyaliści! P. Przybyszewski „przestrzega „analfabetów“, że wara każdemu od tworu Ewersa, kto nie jest w stanie patrzyć na niego ze strony artystycznej i wyzbyć się, gdy się do niego zabierze, wszelkich wartościowań etycznych“ — zapraszał do czytania „Alrauny“ tylko ludzi, którzy się wydobyli z pieluch i powijaków etc.“. Istotnie wzięli się do tej książki ludzie, co nie potrzebowali wyzbywać się jakichkolwiek wartościowań etycznych, bo wogóle ich nigdy nie posiadali, a również — dosłownie — i ci, co ledwie się z powijaków wydobyli. „Analfabeci“ zaś z redakcyi rozmaitych woleli usłuchać zakazu ostrego i pozbawić się rozkoszy czytania arcydzieła niemieckiego, kwintesencyi geniuszu tej rasy twórczej, ustępując miejsca kompetentniejszym od siebie ludziom, którzy „się wydobyli z pieluch i powijaków“. I stał się wielkim Ewers między maluczkimi, bo małym zawsze był nawet między średnimi, nie wspominając już o wielkich. (Dok. nast.).

Bibliografia.

Związek księży Abstynentów wydał za pierwsze dziesięciolecie (1907—1917) broszurę zbiorową swoim nakładem we Lwowie 1917. str. 84. Cena 2·50 kor. (Zamawiać można w sekretaryacie Związku u X. Zygmunta Hałuniewicza, Lwów, ul. Łyczak. 49. Pełny tytuł broszury brzmi: **„Z okazyi dziesięciolecia Związku księży Abstynentów“**.

Słowo wstępne napisał X. Dr. Ciemniewski. X. Wojciech Stachyrak podał bardzo sympatyczną sylwetkę 10 letniej pracy abstynenckiej w swej parafii. Niczego nie obwija w bawełnę, szczerze podaje, że po 10 latach pracy na 3.500 parafian zyskał razem 507 osób, między temi 57 mężczyzn żonatych, 4 (!) młodzieńców, a reszta niewiasty. Ale też stwierdza, że obok dni boleści i utrapienia są i dni radości (str. 15).

Sekretarz związku X. Hałuniewicz w sprawozdaniu z 10-lecia Związku wykazuje w dochodach za cały czas 4·880 K, a w rozchodach 3·062 K. Członków księży było 110, z których 20 wystąpiło, kleryków 23 z arch. lwowskiej i 13 z dyec. przem. X. Fr. Błotnicki zestawia rozporządzenia dyecezyalne w sprawie walki z alkoholizmem w Galicyi (str. 19—28).

Bardzo ciekawe są ostatnie artykuły X. St. Wierońskiego: Ustawodawstwo alkoholowe w Galicyi w czasie 1907—1917. (str. 28—51). W części I. omawia ustawodawstwo propinacyjne do r. 1910 W cz. II. ustawodawstwo koncesyjne od r. 1910. W cz. III. ustawowe środki do walki ze szynkiem. W cz. IV. ustawodawstwo wojenne i wnioski na przyszłość.

Sprawy tu poruszone powinny być znane każdemu wykształconemu obywatelowi, a tem bardziej tym, którzy pracują nad dobrem ludu. Należy się więc wdzięczność X. W., że tym artykułem stara się spopularyzować sprawę, sięgającą w głąb naszych stosunków. Uzupełnieniem poprzedniego artykułu jest X. Ign. Chwiruta: Statystyka galicyjskich szynków (str. 51—76). Artykuł ten przepełniony jest cyframi i tablicami statyst. i tak być musiało, jeśli statystyka miała mieć wartość rzetelną. Ile to jednak żmudnej pracy kosztowało, ile poszukiwań? Ale tem bardziej nas cieszy, że tak żmudna i sumienna praca wyszła z ręki księdza.

Sądzę, że sama treść broszury mówi za siebie; nie potrzeba zatem słów pochwały. W sympatycznym Związku księży Abstynentów widzimy dwie sprawy pocieszające: I. chęć podniesienia naszego narodu nie teoryą tylko, ale osobistym przykładem. Wyrzekli się wszelakich alkoholów dobrowolnie, aby tylko mieć silniejszą broń do walki; II. poznali wartość organizacyi. Na nic wysiłki w pojedynkę, należy „zestrzelić myśli w jedno ognisko“. Owocem tej solidarności — to właśnie niniejsza broszura. Życzymy z serca dalszego rozwoju i pożytku. *X. Raluszny.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Dr. Jan Ślósarz.

Do licznych strat, które poniosła archidyecezya lwowska w ciągu obecnej wojny, przybyła nowa, bardzo bolesna, dla tych wszystkich, co znali i kochali śp. X. Jana Ślósarza. Słabował on już od dłuższego czasu, skarżył się zwłaszcza na astmę, ale nie spodziewaliśmy się, że tak prędko od nas odejdzie, że nie wróci już z ukochanej swojej Węglówki, dokąd wyjechał przed kilku tygodniami...

Urodzony w r. 1850, wyświęcony r. 1879, wyjechał na dalsze studya do Wiednia, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. Wróciwszy do dyecezyi, spełniał na wszystkich stanowiskach, które mu wyznaczyła władza duchowna, obowiązki swoje jako wikary, a później jako katecheta szkoły realnej we Lwowie, wreszcie jako kanonik gremialny i prałat-scholastyk, obowiązki swoje z największą sumiennością. Ale nie poprzestawał na tem, co było ścisłą jego powinnością: miłość ku Bogu i bliźnim kazała mu czynić więcej. Gorliwym jego zabiegom powiodło się po przezwyciężeniu rozlicznych trudności odzyskać najpierw kościół PP. Klarysek we Lwowie (który był zamieniony na magazyn tytoniu), a potem kościółek św. Wojciecha, który wojsku służył za skład siodeł i innych rzeczy, nie mających nic wspólnego ze służbą Bożą. Dziś w obu tych świątyniach odprawia się nabożeństwo, a przy drugiej powstała bursa, której założycielem i najgorliwszym opiekunem był także śp. X. Ślósarz.

Bardzo też wiele zawdzięcza ofiarności jego i żarliwości o chwałę Bożą wieś jego rodzinna Węglówka (w dyec. krakowskiej), gdzie zbudował kościół i postarał się o utworzenie probostwa. Do tej wioski wyjeżdżał co roku w lecie na kilka tygodni, żeby odetchnąć jej powietrzem i popracować dla zbawienia jej mieszkańców, — tam też zakończył życie.

Był on także czynny na polu literackiem: napisał po łacinie rozprawę historyczną na temat walki o inwestyturę, a po polsku rozpr. „O cenzurach“ i katechizm dla szkół średnich, który jest dotąd w użyciu w Galicyi. Nadto zamieścił kilka artykułów w dawnym „Ruchu katolickim“ i w „Gazecie Kościelnej“ (wspomnienie pośmiertne o X. Jankowskim w nrze 8 i art. „O doktorach — nie literatach“ w nrze 13 z r. b. -- podpisane J. Ś.).

W stosunkach z kapłanami i ze wszystkimi, którzy się do niego udawali, okazywał zawsze serdeczną życzliwość; nigdy nie można było dostrzedz u niego dążności do wywyższenia się po nad drugich i wtenczas, gdy uzyskał godność kanonika i prałata.

Cześć jego pamięci! -- Pokój jego duszy! *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 5-go b. m. odbyło się posiedzenie Koła przy licznym udziale członków. Prezes poświęcił gorące wspomnienie śp. X. prałatowi Ślósarzowi, który należał do założycieli Związku Kat. i był dawniej jego skarbnikiem. Uchwalono urządzić d. 27-go b. m. nabożeństwo żałobne za duszę tego zasłużonego kapłana (w kościele PP. Klarysek o godz. 8-ej). X. Dr. Thullie przedłożył plan pracy Koła na r. 1917/18. Wybrano komitet, który ma zająć się tą sprawą.

D. 12-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o „pierwiastkach naturalnych w wychowaniu młodzieży“.

Wydział uprasza **wszystkich** XX. Katechetów i Księży parafialnych o regularne uczęszczanie na posiedzenia Koła.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac

Mianowani XX.: Jan Engel, proboszcz w Płotyczy, administratorem parafii Pellikowce stare, Stefan Jurasz, kooperator w Kołomyi, administratorem parafii Czerwonogród.

Przeznaczeni XX.: Karol Kołacz, administrator w Strusowie na kooperatora do Borszczowa, Kazimierz Zemanek, przedtem kooperator w Tartakowie, na koop. do Uhrynowa.

Przeniesieni XX.: Zygmunt Bielski z Waręża do Oleska, Jan Ferens z Buczacza do Kołomyi, Kazimierz Flakowicz z Oleska do Magierowa, Józef Dzurzycki z Janowa ad Gródek do Buczacza, Bazyli Gajewski z Sokolnik do Janowa ad Gródek, Jan Motyka z Rawy ruskiej do Płazowa.

Nowowyświęceni kapłani otrzymali posady kooperatorów: Józef Bar w Baryszu, Jan Dudziak w Sokolnikach, Józef Głowacki w Pomorzanach, Kazimierz Kalinowski w Podhajcach, Julian Kolba w Warężu, Kazimierz Lechman w Dolinie, Franciszek Malowany w Chorostkowie, Marcin Nykiel w Rawie ruskiej, Wojciech Szlachetko w Busku, Franciszek Wojtuś w Rodatyczach.

Konkurs na probostwa w Budzanowie, Czerwonogrodzie i Trembowli rozpisano z terminem do końca października. br.

Zmarł X. Dr. Jan Ślósarz, prałat-scholastyk lwowskiej Kapituły metropolitalnej, w 67 roku życia a 38 r. kapłaństwa. R. i p.

Nadesłane.

W num. 32. „Gazety Kościelnej“ umieściłem orzeczenie c. k. Zakładu powszechnego do badania środków spożywczych w Krakowie, stwierdzające, że wino mszalne, sprowadzone od p. Tadeusza Cieślińskiego, zaprzysiężonego dostawcy win mszalnych w Przemyślu, było winem alkoholizowanem z domieszką gliceryny i że jako takie ulega zakwestyonowaniu jako produkt sfałszowany. Na tę moją notatkę odpowiedział p. Cieśliński w następnym numerze „Gazety Kościelnej“, zarzucając opublikowanemu przezemnie orzeczeniu, że jest dyletanckiem i że pochodzi od Zakładu, który badaniem wina najmniej się zajmuje. Trudno rozprawiać o tem, czy orzeczenie *c. k. Zakładu powszechnego* do badania środków spożywczych może być nazwane dyletanckiem, to też przechodzę odrazu do zarzutu p. Cieślińskiego, że c. k. Zakład powszechny do badania środków spożywczych w Krakowie badaniem wina się nie zajmuje. W tej sprawie da najlepsze wyjaśnienie tekst depeszy p. Cieślińskiego, jaką tenże wysłał do mnie, a która brzmi:

„Zarzut czyniony niech wyjaśni na moje koszta analiza *Zakładu badania środków spożywczych w Krakowie*“.

Stosując się do tego życzenia p. Cieślińskiego, posłałem nadesłane mi przez niego wino mszalne do poleconego przez p. Cieślińskiego Zakładu i otrzymałem stamtąd znane już orzeczenie, że wino to jest produktem sfałszowanym. Orzeczenie to opiera się nie tylko na smaku, jak twierdzi p. Cieśliński, ale na analizie chemicznej, podającej procentowo ilość wszystkich składników.

Wobec takiego stanu rzeczy czuję się w obowiązku raz jeszcze zwrócić uwagę P. T. Duchowieństwa i osób sprowadzających wino na firmę p. Tadeusza Cieślińskiego, zaprzysiężonego dostawcy win mszalnych w Przemyślu.

Łączki Kucharskie, 27 sierpnia 1917.

Ks. Michał Kronenberg,
proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.